

Strony rodzinne i tradycja: Wiechert a powojenne pokolenie Polaków

1.

Konserwatyzm jako taki nie jest ani czymś dobrym, ani czymś złym, wszak wszystko zależy od tego, co zamierzamy konserwować, zachować. Tak samo sprawa przedstawia się z tradycją. Tradycja (od łacińskiego traditio, od czasownika tradere, czyli „przekazywać, przynosić”) sama przez się jest neutralna ani dobra, ani zła – w zależności od tego co przekazujemy. Tradycja dowodzi istnienia w człowieku zdolności mimetycznych i komunikacyjnych. Wszyscy poddani jesteśmy prawom tradycji – coś przynosimy, przekazujemy – choć nie każdy przynosi to samo. Jesteśmy nosicielami tradycji, chociaż nie wszyscy wiernie przekazujemy dziedzictwo przodków. Tradycja podlega nieustannym przeobrażeniom. Dochodzi również do ustawicznych starć, konfliktów między różnymi tradycjami, a także do ich wzajemnej osmozy i przenikania.

W różny sposób i różnymi drogami Bóg objawiał prawdę o sobie i o człowieku. Instytucją powołaną do przechowywania, konserwowania boskiej prawdy jest Kościół uniwersalny oddziaływujący na cały świat, Kościół w rozumieniu wspólnoty wiernych. Jedynie tradycja boska jest konserwatywna w stopniu absolutnym i doskonałym. Nie podlega ona zmianom. Świat przyrody, mimo pozorów niezmiennej stabilności, dotknięty jest śmiercią i przemijaniem. Świat twórczości ludzkiej jest chwiejny, nieciągly i przerywany. Tradycja chrześcijańska objawia niemal doskonałą zdolność do konserwowania, przechowywania i reprodukcji pewnego typu zachowań.

Każdy czytelnik Pisma Świętego rozpozna bez trudu podobieństwo między zachowaniem niektórych postaci biblijnych a zachowaniem bohaterów „Dzieci Jerominów” Ernsta Wiecherta. Bohaterowie Wiecherta są nosicielami odwiecznych prawd: „Można się zaprzec

**Strony rodzinne i tradycja:
Wiechert a powojenne pokolenie Polaków**

BORUSSIA 09 / 1994

własnej krwi, ale nie słów Chrystusa“, „Tak napisano i tego trzeba się trzymać“. Są przeświadczeni, iż trwały ład społeczny zbudować można li tylko opierając się na tradycji boskiej: „Gdzie obala się Boga, wali się wkrótce i wszystko inne“. Wierzą, iż władza ma spełniać cele etyczne, krzewić cnotę i wartości moralne, a nie zamykać się w wąskiej pragmatyce, ani brać na siebie prometejskie zadanie przemiany rzeczywistości. Przywiązanie bohaterów Wiecherta do rzeczywistości wiecznej, wiecznych miar i wynikająca stąd pryncypialność skłaniały do swoistego radykalizmu, który wyrażał się w kwestionowaniu racji współczesności. Z uwagi na ogłoszony maksymalizm moralny pisarz z Pierśławka narażał się na zarzut doktrynerstwa i utopizmu.

Obrona kategorii wiecznych jest często nie odróżniana od nowoczesnych utopii zbudowanych na ideologiach. (Ernst Wiechert był przeciwnikiem jakichkolwiek ideologii – szczególnie totalitarnych i zbrodniczych – jak komunizm czy narodowy socjalizm). Wydaje mi się, iż błędu tego nie ustrzegł się Piotr Bałtroczyk w swojej pracy „Konserwatywna utopia Ernsta Wiecherta w „Dzieciach Jerominów“, której fragmenty zostały opublikowane w piśmie „Borussia“ (nr 6 z 1993 r.).

Sowiróg istniał naprawdę, jest rzeczywistym miejscem na Ziemi, a nie wymyśloną wyspą na wzór Utopii. Wiechert dokładnie określił geograficzne położenie wioski „Pod 22 stopniem długości wschodniej oraz 53,5 stopnia szerokości północnej“. Mieszkańcy Sowirogu żyli w określonych warunkach historycznych. Na mocy decyzji władz powiatowych w Mrągowie w r. 1948 mazurska wioska została zrównana z ziemią, a jej mieszkańcy wysiedleni do Niemiec.

Miejsce urodzenia stało się dla pisarza miejscem odniesienia zasad moralnych niczym wzorzec metra przechowywany pod Paryżem. Te tzw. proste życiowe prawdy mające swe źródło w Biblii, niełatwe do zaakceptowania przez wielu ludzi, wyszydzane i ośmieszane pozwolą

BORUSSIA 09 / 1994

**Strony rodzinne i tradycja:
Wiechert a powojenne pokolenie Polaków**

Wiechertowi na uratowanie godności w okresie narodowego socjalizmu. Człowieczeństwo zostało ocalone przez krainę dzieciństwa i tradycję. To nie utopia.

Kiedy w zimową noc 1987 roku siedzieliśmy z kolegą przygotowując redakcję materiałów do drugoobiegowego pisma pod pretensjonalnym tytułem „Echo Mrągowa“, moją uwagę zwrócił tekst poświęcony Ernstowi Wiechertowi z okazji jego setnej rocznicy urodzin pt. „A mądrym biada“. Tekst był źle napisany, nieco raził niedojrzałością. Mój przyjaciel z racji swej profesji – jest lekarzem – miał więcej wyrozumiałości dla tekstu i w końcu zdecydowaliśmy się go przygotować do druku. Dokonałiśmy kilka niewielkich poprawek stylistycznych, starając się by nie utracić jego autentyczności i naturalności. Zastanawiającym wówczas dla mnie było to, iż autor, podpisujący się pseudonimem „Student“, uznał za rzecz dla siebie wówczas ważną, jak i dla czytelników, prowadzenie na wprost filozoficznej dysputy opartej na twórczości pisarza spod Mrągowa. Młody człowiek poczuł pragnienie, nie bacząc na konsekwencje karne, złożenia hołdu wdzięczności za dokonania literackie Wiechertowi, który według niego „(...) zawsze będzie podejrzany z racji niezależnych od koniunktury poglądów i nie da się przypisać do żadnego dworskiego towarzystwa wzajemnej adoracji“. Ksiądz Jan Roslan, autor interesującej pracy „»Dzieci Jerominów«. Analiza filozoficzno-teologiczna“ nie pominął w swojej bibliografii również tekstu „Studenta“.

Niemale zaskoczenie przeżyłem gdzieś około trzech miesięcy temu, oglądając cykliczny cotygodniowy program „Co mnie gryzie?“ W programie tym, nagrywanym w pobliżu dworca kolejowego w Gdańsku, każdy przechodzień mógł powiedzieć przed kamerą to, co chciał. Nie była dokonywana żadna weryfikacja wypowiedzi. Z uwagi na realizację programów w pobliżu dworca częstymi uczestnikami tego swojego Hyde Parku były osoby przyjezdne. Najczęściej psioczyli oni na władzę, na komunistów, na prawicę, na afery gospodarcze, na brak miejsc pracy. Ku mojemu zaskoczeniu jeden z przechodniów stwierdził, iż gryzie go fakt, że w księgarniach nigdzie nie ma książek

**Strony rodzinne i tradycja:
Wiechert a powojenne pokolenie Polaków**

BORUSSIA 09 / 1994

Ernsta Wiecherta. Wypowiedź ta nijak nie przystawała do gorących, burzliwych wypowiedzi osób powszechnie utyskujących na wszystko i na wszystkich i była w mojej ocenie wspaniałym, a zarazem zaskakującym, z uwagi na kontekst, wyznaniem zainteresowania twórczością autora „Lasów i ludzi“.

* * *

Przetrwała przyroda, las, jeziora. Mazurzy przetrwali tylko nieliczni. Najwybitniejszym ich reprezentantem jest ceniony poeta i prozaik Erwin Kruk, który w sposób porażający mówi o sobie i o losie Mazurów: „Należę do ostatniego pokolenia, które na swym grzbiecie dźwiga garbate mazurskie brzemię. Mój kraj lat dziecięcych składał się z okruchów rozbitego świata. /.../. Teraz nie ma już prawdziwych Mazurów, nie ma już tych, którzy pokoleniami, formowani przez terror historii, żyli ze świadomością, że aby zachować swoje zwyczaje i obyczaje muszą bronić się, by nie podzielić losów wyciętych Prusów. Po pogańskich plemionach pruskich niewiele zostało w piśmiennictwie, tylko bodaj chrześcijańska modlitwa: „Ojcze nasz“. Dla Mazurów przez wieki ojczyzną był język, ewangelicki kancjonał i przetłumaczone na polski Pismo Święte. Według przekazów, które jałem gromadzić, choć w sposób amatorski, we wsi Dobrzyń koło Nidzicy od początku osiemnastego wieku mieszkali moi przodkowie. Ostatnimi, którzy tam żyli, byli moi rodzice. Zginęli w parę miesięcy po II wojnie światowej. Ja miałem wtedy cztery lata. Wówczas rozsypany był jakiś świat, rozprysły się tablice dekalogu. Znalazłem się sam w innym świecie, ale tamten świat, od którego wszystko mnie odcięło instynktownie nadal należy do mnie. W moim pisarstwie – może dlatego, że nikt nie podjął się tego zadania – dźwigam kilkusetletnią tradycję. Nie jest to tylko problem literacki, to problem moralny“.

Dariusz Jarosiński

W dźwiganiu „garbatego, mazurskiego brzemienia“ być może pomogą i ulżą poecie między innymi wspomniani przeze mnie dwaj anonimowi ludzie, starający się dotrzeć do „prostych prawd“ ogłoszonych przez mieszkańców tej ziemi w powieściach Ernsta Wiecherta.

Jednym z filarów systemu komunistycznego była propaganda. Jeśli oceniać propagandę za jej skuteczność, to w PRL nie była to zła propaganda. Jeszcze długo będziemy odczuwali jej skutki, choć niektórym już się wydawało, że szybko potrafimy otrząsnąć się z tego koszmaru. Niestety: wychodzimy z komunizmu, ale komunizm nie wychodzi z nas. Głównym celem systemu komunistycznego było stworzenie „nowego człowieka“, którego można by dopasować odpowiednio do głoszonej ideologii. Z ogromnym cynizmem i premedytacją tworzono „nowe społeczeństwo“ na Mazurach; budowano „nową tradycję“ mazurską. Historię i ludzi dopasowywano do ideologii, tym gorzej dla historii i ludzi, jeśli ciężko było to uczynić. Nie zajmował się tym tylko aparat administracyjno-partyjny wyjątkowo silny i bezwzględny właśnie w rejonie Warmii i Mazur. W fałszowaniu przeszłości krainy mazurskiej i związanej z nią tradycji udział swój mieli historycy, kierownicy placówek kulturalnych, dziennikarze, artyści, pisarze regionalni. Nie chcę być posądzony o demonizowanie i generalizowanie, że wszyscy zgodnym chórem to czynili, ale niestety głos publicystów broniących prawdy o tej ziemi był ledwo słyszalny jedynie krótko po roku 1956 oraz w latach 1980–1981.

Twórczość pisarzy regionalnych była aż nadto podszyta zniewoleniem, trąciła fałszem czy po prostu nudą i banałem. Twórczość literacka właściwie jedynie Erwina Kruka, szczególnie ta z lat osiemdziesiątych, brzmi uczciwie i z pewnością znalazła już stałe i znaczące miejsce w historii literatury polskiej. Ubolewać szczególnie należy, że wielu zacnych działaczy mazurskich z okresu przedwojennego dało się również wprzęgnąć do propagandowej maszyny kaleczenia tradycji ziemi Wiecherta. Powiedzmy sobie szczerze: powojenne elity intelektualne Warmii i Mazur były słabe, nie sprawdziły się, zawiodły.

**Strony rodzinne i tradycja:
Wiechert a powojenne pokolenie Polaków**

BORUSSIA 09 / 1994

Truizmem jest mówienie, iż biegu koła historii nie da się odwrócić, a więc nic i nikt nie jest już w stanie odbudować i zrekonstruować zniszczonej tradycji mazurskiej. Czy żyć ona jedynie będzie w świadomości kulturowej, w eseistyce, we wspomnieniach, w literaturze, filmie, malarstwie? Czy żyć będzie tylko w muzeach, chociażby w takim jakie stworzyli państwo Dicti w podmrażowskiej wsi Sądry? Śmiem twierdzić, iż szczególnie młodemu pokoleniu, urodzonemu po wojnie na Mazurach, potrzebne jest oparcie w tradycji, zarówno tej wyniesionej z rodzinnych stron rodziców – Wileńszczyzny, Nowogródzczyzny, Ukrainy, Kurpiowszczyzny, Mazowsza, jak i tradycji tej ziemi, na której się urodzili i mieszkają. Inaczej zagubimy się tutaj i będziemy skazani li tylko na przebywanie, a nie świadome, pełne życie. Dzisiaj należy sporo spraw rozwikłać, rozplatać, uporządkować, wyjść poza hasła i slogany i w spokoju, bez nacisków politycznych, docierać do źródeł.

Cieszę mnie, iż młodzi historycy i twórcy ze Wspólnoty Kulturowej „Borussia“ od kilku lat tak wiele czynią, aby powiązać porwane i poplątane nici tradycji mazurskiej. Cieszę mnie starania pracowników naukowych Ostsee–Akademie z Travemünde w Niemczech o wyjaśnienie bolesnej prawdy o losie Mazurów. Cieszę mnie każdy przejaw budowania wspólnoty Mazur.

Nie ma ziemi wybranej, jest tylko przeznaczona – mógłbym się zgodzić z tym twierdzeniem w przypadku mojej rodziny. Rodzice moi wkrótce po wojnie znaleźli swoje miejsce na Mazurach. Nie z własnej woli. Matka dostała nakaz pracy jako nauczycielka, ojciec, również nauczyciel, szukał na Mazurach schronienia przed prześladowcami z Urzędu Bezpieczeństwa.

Tutaj przywieźli na Mazury obrazy swoich rodzinnych stron. Tutaj wspólnie pracowali w szkole, przeżyli młodzieńczą miłość, pobrali się.

Mam ogromny szacunek dla zaszczepionej mi przez nieżyjącego już Ojca tradycji niepodległościowej. Zawsze będę pamiętał Jego opowiadania, a przekażę je też swoim dzieciom, o naszych przodkach

Dariusz Jarosiński

walczących w powstaniach. Nie zapomnę przeżyć wojennych Ojca, żołnierza AK (pseudonim „Jeleń“), po wojnie członka organizacji „Wolność i Niezawisłość“. Pamiętał też będę o oprawcach Urzędu Bezpieczeństwa, którzy torturowali go w więzieniu. Bliska mi jest tradycja szlachecka, ziemiańska rodzinnych stron Matki, która często kiedyś zabierała moje rodzeństwo i mnie w czasie wakacji w okolice Opinogóry. Pamiętam jak w latach sześćdziesiątych z wujem Leonar-dem, który trwał na części rodzinnego majątku ograbionego przez komunistów, jeździliśmy eleganckim wolantem zaprzężonym w piękne konie na odpusty w dzień świętego Stanisława Kostki do Rostkowa. Nie zapomnę ceremonii przygotowań do wyjazdu, czyszczenia koni, pucowania bryczki.

Duży szacunek też mam do tradycji mazurskiej, stało się tak głównie za sprawą mego ojca, ale też najbliższego przyjaciela lat szkolnych, Mazura – Güntera. W niedługim czasie po maturze Gunter z całą rodziną wyjechał do Niemiec. Pamiętam piękną mowę mazurską jego dwóch babć–um, które zresztą po wyjeździe zmarły. Nie zapomnę stukotów młotków w domu Güntera przy zbijaniu skrzyń, w które pakowano cały życiowy majątek na drogę do obozu dla przesiedleńców Gelsenkirchen.

Tak się złożyło, że w czerwcu 1990 r. zostałem wybrany na stanowisko burmistrza najpiękniejszego miasta na Mazurach – Mrągowa. Jeżeli nie będę musiał, nigdy nie chciałbym opuścić tego miasta. Budowa samorządności lokalnej w Polsce to zadanie dosyć trudne z uwagi na krótkotrwałą tradycję w okresie międzywojennym i totalne niszczenie jakichkolwiek więzi społecznych po wojnie. Zadanie to dosyć mocno mnie pociąga. Dzięki powstaniu samorządów lokalnych w 1990 r., na razie może jeszcze ułomnych, ale już okazujących swą gospodarność, następuje naturalne odwrócenie uwagi od centrum ku prowincji, gminie. Coraz bardziej zaczyna się zadomawiać w naszym języku określenie mała ojczyzna, choć moim zdaniem jest to określenie mało trafne, chociaż rzeczywiście trudno znaleźć odpowiednik niemieckiego Heimat. Łatwiej budować, a właściwie odbudować samorządność tam, gdzie istnieje jakakolwiek tradycja. W programie

**Strony rodzinne i tradycja:
Wiechert a powojenne pokolenie Polaków**

BORUSSIA 09 / 1994

wyborczym Komitetu Obywatelskiego „Solidarność“, którego byłem autorem, napisałem m.in. w r. 1990 „Jednym z podstawowych warunków sprawnego funkcjonowania samorządu terytorialnego jest istnienie autentycznych więzi lokalnych wynikających ze wspólnego zamieszkiwania. W minionym okresie więzi te były słabe, życie publiczne organizowano przede wszystkim wokół miejsc pracy, a nie zamieszkania. Budowa więzi lokalnych winna stać się jednym z ważniejszych elementów procesu likwidowania pozostałości komunistycznego systemu sprawowania władzy.“

W Mrągowie znaleźli swą prywatną ojczyznę ludzie, którzy utracili swą ojczyznę na Wileńszczyźnie, Nowogródzczyźnie, Ukrainie. Tutaj swoje miejsce znaleźli też ludzie z Kurpiowszczyzny, Mazowsza, Lubelszczyzny. Mieszka też sporo rodzin niemieckich, mazurskich. Dużym przeżyciem, a zarazem i doświadczeniem było zorganizowanie przeze mnie trzy lata temu spotkania z najstarszymi mieszkańcami naszego miasta tzn. z tymi, którzy mieszkają tu od okresu przedwojennego, jak i z tymi, którzy najwcześniej zamieszkali po wojnie w Mrągowie. Mimo podeszłego już wieku osób zaproszonych, nikt nie odmówił sobie okazji do spotkania ze znajomymi. Słuchaliśmy wileńskich pieśni, były też recytacje wierszy, no i oczywiście wspomnienia, wspomnienia. Jedni wspominali jak wyglądało życie tu przed wojną, inni jakie było, gdy przyjechali tu po wojnie.

Dla młodych ludzi urodzonych po wojnie Mrągowo jest miastem jedynym w tym znaczeniu, iż nie mają tych miejsc, które gdzieś pozostawili. Zauważam, iż są dumni ze swego miejsca urodzenia, urody miasta i okolic.

Nie chciałbym, aby słowa wypowiedziane przez Tadeusza Konwickiego w roku 1987 tyczyły Mazur: „(...) Jest rzeczą niewątpliwą, że w wyniku dwóch ostatnich wojen światowych nastąpiły w Europie przemieszczenia. Powstały zatem strefy geograficzne, takie pasy, których nie można w prawdzie nazwać Niemandsladem, ponieważ byłoby to fałszywe, ale są to dziwne obszary. Nowa ludność napływowa jeszcze ich nie oswoiła, przede wszystkim nie oswoiła

BORUSSIA 09 / 1994

**Strony rodzinne i tradycja:
Wiechert a powojenne pokolenie Polaków**

kulturalnie. Jeszcze nie stworzyła tam duszy dostatecznie silnej, a już wyparowało stamtąd coś, co na tym miejscu stworzyli poprzedni mieszkańcy“.

Dariusz Jarosiński

+++ [http://www.ernst-](http://www.ernst-wiechert.de)

+++

+++ kontakt@ernst-wiechert.de

+++ Bogdan Dumala -> Berlin

+++

+++ <http://www.ernst-wiechert.de>

10

**Strony rodzinne i tradycja:
Wiechert a powojenne pokolenie Polaków**

BORUSSIA 09 / 1994

DARIUSZ JAROSIŃSKI, do VI 1994 r. burmistrz Mrągowa, dzien-
nikarz, działacz społeczny.

+++ [http://www.ernst-](http://www.ernst-wiechert.de)

+++

+++ kontakt@ernst-wiechert.de

+++ Bogdan Dumala -> Berlin

+++

+++ <http://www.ernst-wiechert.de>

Dariusz Jarosiński